JUŻ OD DZISIAJ NA STR. 8 DRUKUJEMY NOWY KOMIKS

WTOREK Nr 12 86-01-28 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- **NIE BĘDZIE: orkiestry powitalnej, bankietów i rautów, mięciutkich tapczaników i komfortowych pokoików**
- **BĘDZIE: jedzonko samodzielnie pichcone na kocherach, spanko w warunkach turystycznych, pod kocami i w śpiworach (przydźwiganych zresztą na własnych plecach)**
- **I OPRÓCZ TEGO – OKAZJA DO: powiększenia grona przyjaciół, przeżycia wielu wspaniałych, niezapomnianych, niepowtarzalnych chwil w gronie rozśpiewanej, harcerskiej braci, nauki nowych piosenek, zaprezentowania swoich muzycznych talentów**

A wszystko to zapewni Wam

SZAŁAMAJA '86

Taką właśnie nazwę nosi **II Festiwal Piosenki Harcerskiej i Turystycznej**, który odbędzie się w **Kwidzynie** od **28 lutego do 2 marca 1986 r.** Do udziału w nim organizatorzy zapraszają zespoły harcerskie (do 10 osób) oraz solistów a także obserwatorów, kibiców i osoby towarzyszące w liczbie nie przekraczającej 10 osób. Uczestników festiwalu piosenki harcerskiej i turystycznej, którzy **ukończyli 13 lat**, zgłaszać mogą dyrekcje szkoły, szczep ZHP, drużyna **do Komendy Hufca ZHP w Kwidzynie, ul. Warszawska 14, 82-500 Kwidzyn**, w terminie **do 15 lutego 86 r.**

Zgłoszenia winny zawierać:

- informacje o wykonawcach (nazwa zespołu, skład osobowy, kogo reprezentuje, jak długo działa, sukcesy),
- po 3 egzemplarze tekstów piosenek (w maszynopisie), wraz z funkcjami, oraz nazwiskami autora tekstu i muzyki,
- zaznaczone trzy piosenki (harcerskie lub turystyczne), w tym jedna powstała w latach 1910–1960, które zostaną zaprezentowane przez uczestników na festiwalu.

Wykonawcy przyjeżdżają z własnym akompaniamentem instrumentów (nie podłączonych do prądu), mają polisę ubezpieczeniową PZU, dokument stwierdzający tożsamość, regulaminowy mundur harcerski, znają i stosują prawo harcerskie i kodeks ucznia, opłacili wpisowe w wysokości: wykonawcy – 150 złotych, a pozostali – 200 (od osoby). Należy je wpłacić na konto **NBP Kwidzyn 17125-1254-132**. Kto ma jeszcze wątpliwości i chciałby się dowiedzieć szczegółów, niechaj dzwoni do **Kwidzyńskiego Hufca ZHP tel. 21-37**.

Życzymy sukcesów i do usłyszenia na festiwalu!

(ist)

NA NARTY... W OKOLICE KOPALNI

KATOWICE (Inf. wł.). Pomysł narodził się w katowickim gwarectwie węglowym. Po co jeździć na narty w Beskidy, jeśli równie dobrze można poszusować w Katowicach? Nie każdego dziś stać na kosztowną eskapadę do Szczyrku, Ustronia czy Wisły. W pierwszej połowie stycznia obok szybowych wież kopalnianych w Katowicach pojawiły się prawdziwe wyciągi narciarskie. Całe przedsięwzięcie doprowadzono do końca w iście górniczym tempie. Nie upłynął miesiąc, a już dwa talerzykowe wyciągi były gotowe. Jeden, liczący 99 metrów długości, całkowicie oświetlony znajduje się przy ulicy Cedrowej, drugi – 76-metrowy – w okolicy Doliny Trzech Stawów, przy szybie kopalni „Staszic".

Ponieważ wyciągi katowickie gwarectwo węglowe przekazało bezpłatnie do dyspozycji władz Katowic, sądzimy, że za korzystanie z wyciągów nie będzie się pobierać opłat. **(kk)**

Miś Uszatek skończył 10 lat

(PAP). Bohater popularnych filmików dla najmłodszych dzieci – Miś Uszatek ma już 10 lat. Pierwszy odcinek tego lalkowego serialu powstał w 1975 r. Widzowie, którzy go wówczas oglądali, dziś pewnie przygotowują się do matury... Tymczasem telewizja, dla której serial jest przeznaczony, otrzymała łącznie 93 odcinki z dalszymi przygodami sympatycznego misia, a w realizacji znajdują się kolejne dwa. Najmłodsi widzowie długo więc jeszcze oglądać będą swego przyjaciela.

ZHP STARTUJE NA OGRZANE POWIETRZE

Chorągiew Krakowska ZHP zorganizowała w Niepołomicach w dniach 28–30 grudnia ub.r. zawody balonów na ogrzane powietrze, pierwszy tego typu harcerski konkurs w naszym kraju. Startowały dwa spośród sześciu latających obecnie w Polsce balonów, w tym duma polskiego harcerstwa – balon „Harcerz", należący do Harcerskiego Klubu Balonowego w Krakowie. „Harcerz" odbył już około 50 lotów w całej Polsce, między innymi startował spod Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Nad stroną organizacyjną imprezy czuwał druh Wojciech Bąk z Chorągwi Krakowskiej, natomiast sędzią głównym konkursu był p. Waldemar Ozga, reprezentant naszego sportu balonowego i zdobywca pucharu Gordon-Bennetta.

Balony podczas napełniania, aż do startu były oblegane przez tłumy widzów i można chyba sądzić, że sport ten ma duże szanse rozwoju.

Po wzniesieniu się w powietrze, zawodnicy musieli przelecieć nad określonymi miejscami, zrzucając tam specjalne znaki, a potem wylądować w ustalonej okolicy. Można mieć nadzieję, że dzięki takim konkursom doczekamy się godnych następców p. Waldemara Ozgi.

Tekst i fot.: **Paweł Jaroszewski**

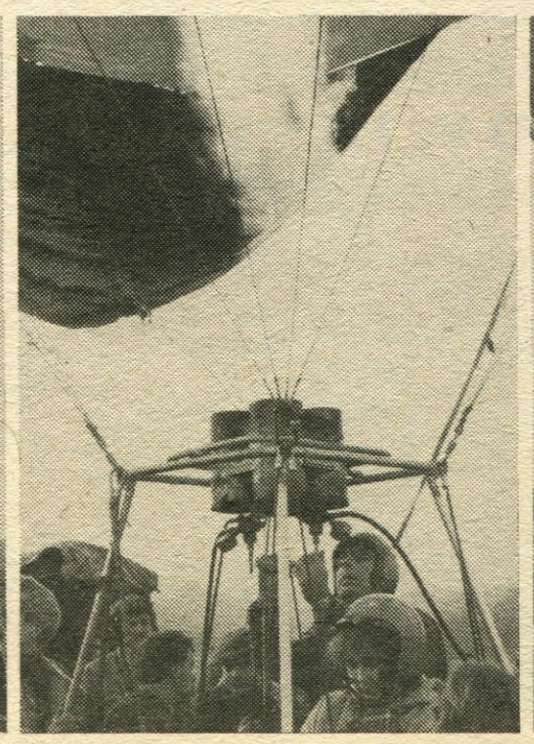

REPORTER Świata Młodych

SZPAN POTĘPIAM? PODZIWIAM? PODZIWIAM? POTĘPIAM?

Potrzebuję pomocy

Pierwszy raz zetknąłem się ze szpanem w drugiej klasie. Staraliśmy się na każdym kroku wyróżnić, wyrwać z otaczającego nas szarego, szkolnego tłumu. Nie znaczy to wcale, że byliśmy łobuzami lub, że zgrywaliśmy się przed kolegami i koleżankami. Wręcz przeciwnie – staraliśmy się być uprzejmi i uczynni. Gdy trzeba było coś zrobić – nasza klasa rzucała się do pracy „na hura", często zamiast porządku siejąc wokół nieład i przerażenie wśród młodszych klas. Nauczyciele nas za to łajali, ale w gruncie rzeczy byli zadowoleni, że byliśmy tacy chętni do pracy, mimo że nie zawsze nam wychodziło.

Nasza klasa, a przynajmniej niektórzy szpanują do dziś, niestety, w całkiem odmienny sposób! Uczniowie zachowują się wprost skandalicznie. Szpanują przed nauczycielami niemal w sposób wulgarny. Pyskują i przedrzeźniają ich, wcale się z tym nie ukrywając. Ich stosunek do młodszych też nie jest lepszy. Jeżeli nie podoba im się któryś z młodszych chłopców, natychmiast go biją, używając do tego niezwykle brutalnych metod. Wydaje im się, że pięścią zdobędą autorytet.

Szpanują także na ulicy. Myślą, że paleniem papierosów i głośnym wyklinaniem dają dowody swej dojrzałości. Najgorszą rzeczą jest to, że między nimi są też dziewczyny. Wieczorem na ulicy często spotykam moje koleżanki z papierosem w ustach, a przy ich boku chłopaków szastających na lewo i prawo wulgarnymi wyzwiskami. Jest to szpan najgorszego gatunku i nie powinno się go nigdzie tolerować. Trzeba dać do zrozumienia, że ani paleniem papierosów, ani wyzwiskami nie dowodzą swej dorosłości. Wręcz przeciwnie, takim postępowaniem skutecznie udowadniają otoczeniu jacy są dziecinni i potrzebujący opieki.

Na koniec chcę zabrać głos w sprawie punków. Powszechnie uważa się, że jest to szpan niezdrowy, łobuzerski. Ja się z tym nie zgadzam. Przecież nie każdy punk jest łobuzem. Znam osobiście kilku punków, którzy są wesołymi, życzliwymi chłopcami. Uważam, że punk dobrze się uczący i uprzejmy zasługuje na szacunek, a nawet może służyć za wzór.

T.
Przemków
woj. legnickie

Nie znam szpanerów o szerokich horyzontach

Osoba, która ma szerokie zainteresowania jest uważana tylko za kujona, ale ktoś, kto ma dziwaczną fryzurę, najmodniejsze ciuchy i w buzi papierosa, to jest dopiero szpan! Przeciętniacy oglądają się za nim z podziwem. Znam także szpanerów, którzy chcąc zwrócić na siebie uwagę, zachowują się nienaturalnie, sztucznie, głośno pokrzykują, ubierają się wyzywająco. A zresztą, może ci właśnie szpanerzy są przeciętniakami – teraz mało który człowiek dąży do własnego stylu. Każdy podporządkowuje się aktualnej modzie. „On jest szpanerem, to ja też muszę, inaczej będą mnie uważali za kujona, lizusa, maminsynka" – taki pogląd panuje wśród moich kolegów i koleżanek. Szpanerów uważa się często za kogoś lepszego, wokół takiego człowieka gromadzi się zawsze grupka, której imponuje takie zachowanie. Często osoby mające swój własny styl, sposób bycia; oczytane, inteligentne, lecz nie palące, nie używające ordynarnych słów są odosobnione, nie mają przyjaciół. Nie powinno tak być. Szpan jest złem, który wypacza charaktery wielu młodych ludzi. Większość młodzieży przyjmuje taką samą postawę życia, taki sam sposób myślenia. Wśród szpanerów każdy zatraca swoją własną, indywidualną osobowość.

„Aśka" Wejherowo

Mini-aktorzy?

Na ulicach widujemy ludzi ubranych w najrozmaitsze „ciuchy". Uśmiechamy się drwiąco i nic więcej. Nie myślimy o uczuciach czy charakterze tego człowieka. Chłopiec czy dziewczyna chcą zamanifestować swoje „ja", chcą pokazać, że oni też są wśród nas. Często szpanerska postawa wobec innych śmieszy i denerwuje, a czasami tylko zastanawiamy się, co skłoniło np. Józka, aby włożył czerwony podkoszulek, bluzę moro, czarne pumpy i... kapcie; ostrzygł sobie włosy na jeża i dumnie kroczy po korytarzu szkolnym. Często szpaner jest tylko kompanem do figli i żartów, nie bierzemy go jednak poważnie na co dzień. A przecież pod tą maską można znaleźć najlepsze cechy osobowości człowieka! Należy je koniecznie znaleźć. Zaproponujmy mu, aby wstąpił do kółka dramatycznego, gdzie można wykazać swoje zdolności aktorskie. Bo szpaner to właśnie jest mini-aktor. Koniecznie pomóżmy szpanerom, gdyż to w rzeczywistości nieszczęśliwi ludzie.

Drugim najczęściej spotykanym rodzajem szpanu jest chęć zaimponowania dziewczynie. Czegóż to chłopiec nie wyczynia, aby tylko ta jedna, ta jedyna, ta wybrana spojrzała na niego i zainteresowała się nim. Zmienia z dnia na dzień fryzurę czy też ubranie lub sposób wymowy itp. Mimo najszczerszych chęci przeradza się to bardzo często w wulgarny sposób bycia. „Łacina" jest tego najczęstszym przykładem. „Nie mogąc zaimponować sobą, zaimponuj mową" – twierdził Konfucjusz, lecz miał na myśli mowę piękną i mądrą.

Na zakończenie chciałbym Wam, dziewczyny, coś doradzić: spójrzcie na „latających" wokół Was szpanerów. Pomożcie innym, a i Wam to może przyniesie pożytek. Być może, z biegiem czasu, Waszą wymarzoną Wielką Miłość.

„Reszka" (chłopak)
Dąbrowa Bł.

Sposób bycia

Wszyscy określają szpanerów jako chuliganów, niekulturalnych, samolubnych, chamskich ludzi. Mówi się o szpanie jak o zjawisku demoralizującym młodzież, a tak raczej nie jest. Najczęściej ocenia się je, posługując się przykładem osoby znanej i nie lubianej – tak robią ludzie, którzy są niepozorni i nie chcą czy też wstydzą się wyróżniać spośród innych. Moim zdaniem ci, którzy ubierają się w Pewexie za pieniądze zarobione za granicą przez rodziców czy rodzinę są niesłusznie pomawiani o szpanowanie. Bo skoro już ma się te ciuchy, to dlaczego w nich nie chodzić? Chyba, że człowiek puszy się w nich jak paw. Mogą być również i takie przypadki, że towarzyszą temu noszeniu się różne zachowania, niecenzuralne słowa...

Niedawno jechałam pociągiem pośpiesznym trasa Kraków–Opole. O tym, że był straszny tłok nie piszę, bo to osobny rozdział. Ale zastanowiła mnie pewna sytuacja. W ogromnym tłoku stała starsza kobieta, a tuż obok w przedziale siedziała grupa chłopaków, może 16–18 letnich, zachowujących się w sposób budzący ogromne zastrzeżenia. W pewnym momencie jeden z chłopców zauważył stojącą kobietę i zaproponował jej, aby usiadła. Lecz skończyło się tylko na obietnicy, bo jego koledzy zamknęli jej drzwi przed nosem. Rozmawiali jednak dość głośno i słychać było dalszy ciąg dialogów przeplatanych gęsto niecenzuralnymi słowami, a dotyczącymi właśnie owej propozycji: „Coś ty zwariował? Starej babie będziesz miejsca ustępował?". Cóż, gdyby nie koledzy – chłopak w oczach kobiety i współpasażerów uważany byłby za dobrze wychowanego młodzieńca, a tak wzbudził jeszcze większą niechęć... A wszystko to przez kolegów...

Ewa
Wrzeszczyn

Pogardzam

Nie lubię szpanu i wywyższania się nad innych rówieśników. Znam kilku takich chłopców i jedną dziewczynę. Palą papierosy, przeklinają. Gdy im ktoś zwróci uwagę, odzywają się wulgarnie i pyskato. Uważają, że są dorośli, wszystko mogą robić. Niekiedy dla rozrywki biją młodsze dzieci. Dziewczyny malują się, czeszą na punka i również palą papierosy. Moim zdaniem jest to na nic! Gdy się widzi takiego, człowiek krzywi się na jego widok. Ja sam pogardzam szpanem. Oczywiście są tacy, którzy szpanują „w miarę". Ale jest ich mało! Ci prawdziwi idąc ulicą kopią kamienie, plują, wydzierają się na głos. Potępiam tych ludzi, którzy szpanują. To do niczego nie prowadzi!

Janusz (kl. VI)
Tczew

To niepotrzebne!

Dla mnie szpan jest to sposób bycia, dzięki któremu człowiek wyróżnia się z grona rówieśników, posiada własny styl, własne racje i mocne „ja". Najczęściej szpanują ci, którzy chcą się czymś popisać, stać się bardziej dorosłymi, wyróżnić się. Szpanuje się ubiorem, fryzurą, paleniem papierosów itp. To wszystko jest zupełnie niepotrzebne i denerwuje mnie ogromnie. Nienawidzę takich nastolatków (i nastolatek), którzy palą papierosy, na głowie robią różne wymyślne trójkolorowe fryzury, malują się i tym właśnie chcą się wykazać dorosłością. A w rzeczywistości są to normalni smarkacze. Np. gdy dziewczyna chce się podobać chłopakowi, wciąga się w złe towarzystwo, pali albo nawet pije, chcąc zaimponować. To jest naprawdę niedorzeczne. Po co to wszystko? Czy bez szpanowania nie można żyć? Po co te popisy? Wierzcie mi, wolę zwyczajnych, dowcipnych i uśmiechniętych chłopców, niż takich naburmuszonych, trójkolorowych, szpanujących byle czym. Czuję do nich niechęć, a nawet obrzydzenie.

Kajka
woj. lubelskie

To nie jest żadna gra!

Już od 139 nr. rozpoczęto druk pierwszych prac o szpanie. I tam zaraz wszyscy „huzia na Józia"! A, że szpan należy zwalczać, a że... Najbardziej jednak ubodło mnie stwierdzenie „to jest wyrafinowana gra, pokazywanie tego czym się nie jest". Zaraz, chwileczkę! Czy jeżeli ktoś założy lepszy ciuch to traci swoją osobowość, zmienia się?! Ja nie posiadam wielu tych fajnych ciuchów, jednak coś by na pewno się znalazło. I właśnie wówczas, gdy ubiorę się lepiej, jakoś przyjemniej paraduje mi się przez ulicę! I wcale nie zapominam, że jestem sobą. Utarło się np. iż ciuchami szpanują ci, którzy mają „nadzianych" rodziców. Owszem, to prawda, ale tylko w 50 proc. Dlaczego? Teraz np. podczas wakacji poznałam dwie córki bardzo popularnego i lubianego aktora warszawskiego. I co? One miały wszystko i wcale nie wyróżniały się spośród naszej paczki! Chodziły lepiej ubrane, bo to miały kupione. Przecież nie mogły ubierać się w stare, podarte ciuchy, a ktoś powie: córki gwiazdy filmu, to zaraz szpan na całego. A teraz z innej beczki.

Jedną z form szpanowania jest popisywanie się wiadomościami o zespołach rockowych. Ja interesuję się tą muzyką niewiele, ale za to jestem „skarbnicą" wiedzy o filmie i uwielbianym przeze mnie aktorze P. Fronczewskim. Nie mam przed kim popisywać się tymi wiadomościami, ale bardzo lubię posłuchać sobie od kogoś czegoś np. na temat rocka. Zawsze to przyjemniej, niż czytanie oklepanych artykułów w gazetach, a i osobie mówiącej zrobi się weselej na duszy, że ktoś tego słucha i ją podziwia.

Takim formom szpanu nie mam nic do zarzucenia! Ale ów szumny szpan przejawiający się w paleniu papierosów czy nawet picia wódki, to według mnie szczeniackie zgrywy, bez krzty chęci popisania się lepszością! Tacy szpanerzy to zwykłe głupki.

Pozdrawiam wszystkich szpanujących. Ze szpanem żyje się weselej! Hej!

Meluzyna
Szczecin

REDAKCYJNA POCZTA

Jak mogli tak postąpić?

Mam już 17 lat. Jestem uczennicą jednego z warszawskich liceów. Moja klasa nie jest zgrana. Trudno jest się tu spotkać z serdecznością i życzliwością. Za to złośliwe docinki na temat wyglądu, czy też podczas odpowiedzi są na porządku dziennym. Na początku III klasy doszedł do naszej klasy chłopak z Olsztyna. Nazywa się Bartek. Z miejsca zwrócił moją uwagę. Był inny niż nasi klasowi koledzy – delikatniejszy niż oni wszyscy. Nie opowiadał głupich dowcipów, czasem tylko wypowiadał swoje zdanie w dyskusji. Każda jego uwaga świadczyła o inteligencji.

Jestem bardzo nieśmiała i nie umiałam „zdobyć go przebojem" – jak to robią tzw. „nowoczesne" dziewczyny. Nawet nie marzyłam o tym, że mogłabym być z nim bliżej. Kiedyś jednak zauważyłam jego ukradkowe spojrzenie. Myślałam, że to złudzenie, ale zatliła się we mnie iskierka nadziei. Wspólna wycieczka do Czarnolasu i urodziny mojej koleżanki zbliżyły nas do siebie. Dowiedziałam się, że był w balecie i pisze pamiętnik. Wzruszyło mnie to. Było to zupełnie inne od tego, co wiem o moich kolegach. Na początku było nam trudno nawiązać kontakt, oboje byliśmy nieśmiali. Rozwijało się w nas uczucie, które wciąż nie mogło znaleźć ujścia. Pisaliśmy do siebie listy, bo nie starczało nam odwagi, żeby powiedzieć sobie wszystko. To było naprawdę piękne i delikatne. Świat dla nas nie istniał.

Pewnego dnia zdarzyło się jednak coś strasznego. Przyszłam do klasy, a wszyscy dziwnie zachowywali się w stosunku do mnie. Opowiadali sobie coś po cichu uśmiechając się. Bartek siedział jakiś osowiały. Nie wiedziałam co się stało. Pod koniec lekcji dziewczyna, z którą siedzę, powiedziała mi, że przeczytali pamiętnik Bartka, w którym pisał o nas. Nie wytrzymałam tego, wybiegłam z klasy. Poszłam do parku i długo płakałam.

Jak można w taki sposób wejść w czyjeś życie? Zdeptać czyjąś świętość, czyjeś uczucia! Nie mogę na nich patrzeć, nie mam kogo się poradzić. Tak trudno jest mówić o swoich uczuciach. Życie przestało mieć dla mnie wartość. „RP"! Wydrukuj mój list, może czytelnicy napiszą do mnie coś, co podtrzyma mnie na duchu. Mojego smutku nie da się opisać.

Kasia

... a przy nim milczę

Mam prawie 15 lat. Ostatnio zauważyłam, że gdy jestem w towarzystwie chłopca, który mi się podoba lub którego lubię, nie umiem z nim rozmawiać. Natomiast zupełnie swobodnie rozmawiam z kimś, kto jest mi obojętny lub kogo wręcz nie lubię.

Teraz, gdy mam swojego chłopca coraz bardziej mi to przeszkadza. Podczas naszych spotkań Andrzej (tak ma na imię mój chłopiec) mówi jak nakręcony (bardzo zresztą lubię słuchać jego opowiadań), a ja prawie się nie odzywam, bo nie potrafię wydobyć z siebie ani jednego zdania. Czasem Andrzej prosi mnie, żebym coś powiedziała. Pytam wtedy, co mam powiedzieć i znowu milczę.

Może ktoś pomyśli, że jestem „stuknięta", ale ja naprawdę jestem bezradna w takich sytuacjach. Często mam wielką ochotę porozmawiać szczerze z Andrzejem, ale nie potrafię się na to zdobyć. Kiedyś powiedział mi, że gdy rozmawiam z koleżankami to jestem taka swobodna, wesoła, a w jego obecności natychmiast milknę. To prawda, niestety. Nie wiem dlaczego tak się zachowuję. Czy to nieśmiałość czy coś innego?

Bardzo proszę moich rówieśników o wypowiedzi na ten temat. Może znajdą się dobre rady od kogoś, kto ma podobne kłopoty ze sobą.

Agnieszka

Lodomistrz radzi...

GDZIE POWIESIĆ KURTKĘ?

Łaskawa aura, gładka tafla lodu i naostrzone łyżwy to najważniejsze, ale nie wszystkie warunki udanej zabawy. Uczestnicy ślizgawkowych zabaw powinni mieć pewność, że po ich zakończeniu nie będą musieli szukać swoich butów czy rzuconej byle gdzie, ciepłej kurtki. W obliczu takiej ponurej ewentualności łyżwiarskie wyczyny tracą sporo ze swego uroku. Choćby ze względu na perspektywę domowej draki, gdy wrócimy do domu bez przyodziewku. Krótko mówiąc – na żadnym szanującym się lodowisku nie powinno zabraknąć szatni, a w każdym razie – miejsca na złożenie ubrania.

Potraktujcie nasze propozycje jako zachętę do rozwinięcia własnej aktywności i pomysłowości.

Szatnia w rogu

W rogu ogrodzenia wystarczy położyć solidny drewniany lub metalowy drążek. Na nim zawiesić zwykłe wieszaki i już!

Szatnia na płocie

Płot, a zwłaszcza ogrodzenie z siatki metalowej może stać się znakomitą szatnią. Wystarczy przyczepić kilkanaście wieszaczków z wygiętego drutu i będzie można na nich powiesić ubranie.

Szatnia między drzewami

Sposób niemal traperski (patrz rysunek). Sprytni, „łebscy" i zapobiegliwi pewno wpadną na pomysł jak zrobić szatnię na ... podciągniętej lince. (Po zawieszeniu ubrań podciągamy linkę i już byle kto niepostrzeżenie nie będzie się mógł dostać do takiej napowietrznej szatni).

Szatnia na patyku

czyli gruby pal z wbitymi dookoła na różnych wysokościach haczykami lub zużyta choinka poświąteczna wstawiona w kupę śniegu i zamrożona, i wreszcie – bez specjalnego wysiłku intelektualnego, za to przy pomocy silnych – można po prostu ustawić ławkę. Też jest to jakiś sposób zabezpieczający ubranie przed namoknięciem, zabrudzeniem czy zgubieniem.

Spokojnej zabawy!

(jo)
Rys. **Magda Jasny**

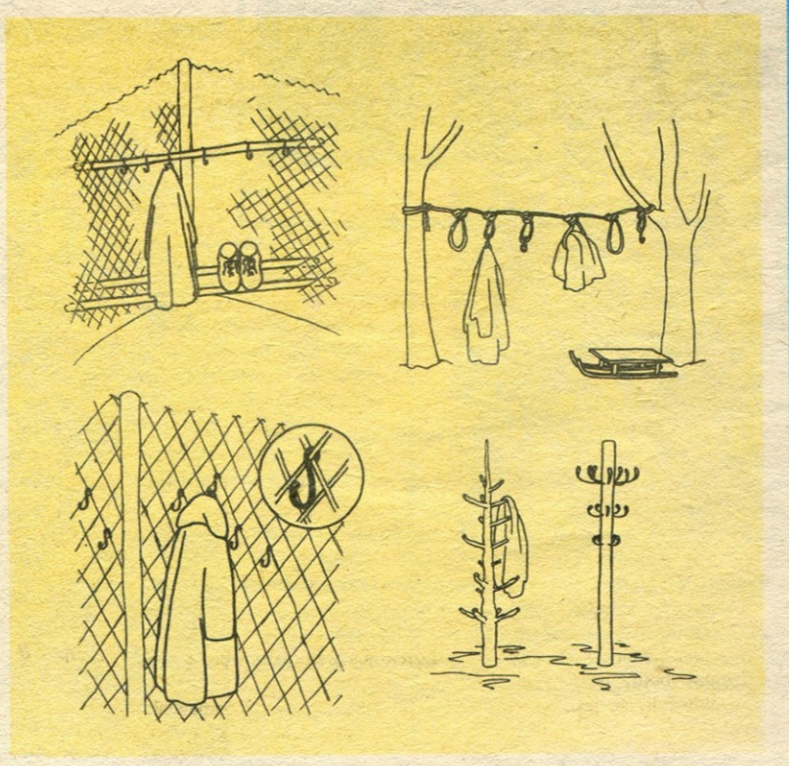

SZARE KOMÓRKI DO WYNAJĘCIA

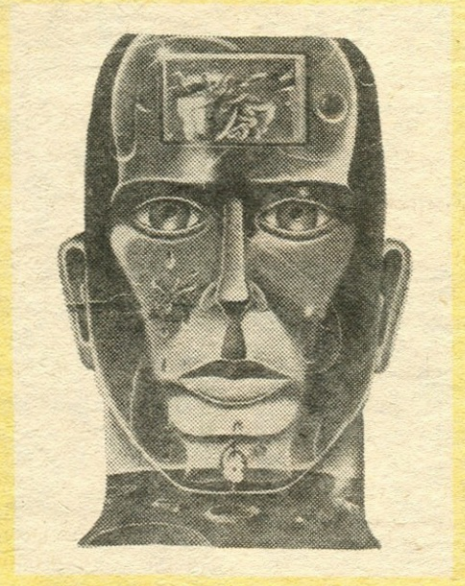

Idea skonstruowania „sztucznego mózgu" zaprząta dziś uwagę nie tylko pisarzy science-fiction. Mikroelektronicy zupełnie serio przymierzają się do budowy „myślącego" komputera, który potrafiłby dochodzić do konkluzji nie znanych jego projektantowi.

Już w 1957 roku fizyk Herbert Simon wyraził przekonanie, że w przyszłości maszyny elektroniczne będą umiały odkrywać i udowadniać nowe twierdzenia matematyczne. Do tej pory jednak prognozy te nie sprawdziły się. Najnowocześniejszy komputer nie jest w stanie wykrzesać ze swoich półprzewodników żadnej twórczej myśli. Naukowcy mają nadzieję, że milowym krokiem w rozwoju „sztucznej inteligencji" będzie zastosowanie w technice zasad działania mózgu ludzkiego. Wybitny matematyk J. von Neumann wysuwa takie właśnie sugestie w swoim dziele „Maszyna matematyczna i mózg ludzki". Inny naukowiec – F. George – odważnie zatytułował swoją książkę: „Mózg jako komputer"!

Szkopuł w tym, że mimo intensywnych badań tylko w niewielkim stopniu udało się poznać tajniki budowy i funkcjonowania tego najbardziej skomplikowanego organu człowieka. W gruncie rzeczy nie bardzo wiadomo na czym polega myślenie i ludzkie zdolności intelektualne. Specjaliści zastanawiają się czy decydującą rolę odgrywają tutaj procesy chemiczne, czy raczej sprawność w przewodzeniu impulsów elektrycznych? Galaretowata substancja tkwiąca w czaszce nadal kryje wiele niezbadanych tajemnic.

W trakcie ewolucji mózg rozpadł się na dwie symetryczne półkule, stanowiące jakby dwa biologiczne komputery współdziałające ze sobą. Upraszczając sprawę można powiedzieć, że lewa półkula dominuje w zakresie myślenia logicznego oraz zawiaduje mową, a produktami prawej są intuicyjne błyski, umożliwiające tworzenie dzieł artystycznych.

Podstawową cegiełką mózgu jest mikroskopijna komórka nerwowa zwana neuronem. Liczbę neuronów szacuje się na około 15 miliardów. Architektura kory mózgowej oszałamia swoją złożonością. Misternie utkane szare komórki ułożone są w warstwy, a jednocześnie w kolumny. Każdy neuron łączy się z kilkoma tysiącami sąsiadujących mózek nerwowych. Umożliwia to tworzenie niewyobrażalnie wielkiej ilości powiązań między nimi.

Jedno włókno nerwowe ma pojemność około 14 bitów*. W ciągu sekundy mózg może przyjąć nawet 140 tysięcy milionów bitów! Wykonywanie nieskomplikowanej pracy wymaga kilkunastu bitów. Do rozwiązania trudnego zadania wystarczy ich 20. Z prostego rachunku (140 tysięcy milionów minus 20) wynika jasno, że nawet pracujący w pocie czoła naukowiec wykorzystuje za każdym razem minimalną cząstkę swoich intelektualnych możliwości!

Rola mózgu nie ogranicza się jednak – jak ma to miejsce w maszynach elektronicznych – do operacji logicznych. Oprócz tego centralny system nerwowy reguluje ogromną ilość funkcji biologicznych w organizmie. Poza tym niewielka tylko cząstka napływających do niego informacji przetwarzana jest w sposób świadomy. Większość magazynowana jest w podświadomości. Przechowywane tam doznania kształtują emocjonalny stosunek do otaczającego nas świata, nadając życiu niepowtarzalny koloryt. Nie zmienia to jednak faktu – twierdzą uczeni – że na obsłużenie tych bardzo złożonych funkcji biologicznych w zupełności wystarczyłaby zaledwie połowa posiadanych przez nas neuronów.

Chcąc wydrzeć naturze sekret nieprzeciętnych uzdolnień człowieka, naukowcy zbadali wycinek mózgu słynnego Einsteina. Sądzili oni, że zbadanie szarych komórek wielkiego fizyka pozwoli ustalić czy rzeczywiście genialność ma odwzorowanie w budowie mózgu. Okazało się, że twórca teorii względności posiadał jedynie znacznie większą ilość „komórek pomocniczych", pełniących rolę odżywczą i izolacyjną neuronów.

– *Nie wiemy* – powiedział na konferencji naukowej jeden z badaczy – *co owe różnice w praktyce mogą oznaczać. Nie wiadomo nawet czy komórki te wielki uczony posiadał od momentu urodzenia, czy też wykształciły się one z biegiem lat. Dopóki nie zrozumiemy wystarczająco dobrze funkcjonowania normalnego mózgu, dopóty nie będziemy mogli powiedzieć nic sensownego o funkcjonowaniu mózgu geniusza.*

Pytanie – dlaczego matka natura tak hojnie wyposażyła nas w szare komórki, pozostaje na razie zagadką. Jedno jest pewne. W znanym powiedzeniu: „myślenie ma kolosalną przyszłość" – nie ma ani krzty przesady...

JUSTYN OPARA

*** Bit – najmniejsza jednostka informacji. Jeden z elektroników użył żartobliwego porównania, obrazowo wyjaśniającego to pojęcie. Narzeczony oświadczający się swojej ukochanej wie, że jego propozycja albo będzie przyjęta, albo odrzucona (z informatycznego punktu widzenia innej możliwości nie ma). Narzeczony zna zatem tę alternatywę, choć nie wie, którą z możliwości dziewczyna wybierze. Jej odpowiedź – tak lub nie – ma wartość jednego bitu.**

Nagroda Fair Play

MIARA WALKI

We wrześniu odbyła się w Paryżu niezwykle miła uroczystość. Laureatem światowej Nagrody Fair Play na rok 1984 został Polak Dariusz Zawadzki. Po raz pierwszy w historii to zaszczytne wyróżnienie przypadło w udziale przedstawicielowi podnoszenia ciężarów. Po Ryszardzie Szurkowskim (1972) drugi reprezentant naszego kraju otrzymał tę niezwykle cenioną w sportowym świecie nagrodę.

Z laureatem spotkaliśmy się w Bydgoszczy, gdzie mieszka i trenuje w klubie Zawisza.

– Zanim opowiesz naszym czytelnikom, za co dostałeś Nagrodę Fair Play, może powiesz czytelnikom kilka słów o sobie?

– Urodziłem się w Bydgoszczy 25 maja 1966 roku. Lubię książki, szczególnie sensacyjne („Dzień szakala", „Igła", „Ojciec Chrzestny"), a także muzykę zespołów Modern Talking i OMD. Ze sportem jestem związany od najmłodszych lat. Już jako siedmiolatek grałem w tenisa ziemnego w Polonii Bydgoszcz. W trzeciej klasie szkoły podstawowej zacząłem uprawiać gimnastykę, którą zajmowałem się do 14 roku życia. Później zdradziłem tę dyscyplinę dla ciężarów.

– Co było powodem, że zrezygnowałeś z jednej konkurencji, a zacząłeś specjalizować się w drugiej?

– To dosyć śmieszna historia. Zawsze rywalizowałem ze starszym o dwa lata bratem. Byłem zwinniejszy i bardziej sprawny, i zwykle udawało mi się zwyciężać go na tzw. „przewracanki". Nagle brat zaczął kłaść mnie na łopatki. Okazało się, że Jacek zapisał się do sekcji podnoszenia ciężarów. Postanowiłem mu dorównać i tak to się zaczęło.

– Czyli zająłeś się tym trudnym, męskim sportem już w wieku 15 lat?

– Tak, chociaż na początku nie były to treningi z ciężarami. Pod okiem pierwszego trenera, pana Bernarda Wróblewskiego, wykonywaliśmy przeróżne ćwiczenia ogólnorozwojowe, a także doskonaliliśmy technikę ciężarową, ćwicząc drewnianą imitacją sztangi. Po kilku miesiącach wystartowałem w pierwszych poważnych zawodach – Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży – i zająłem czwarte miejsce. Nie udało mi się stanąć na podium i do dziś pamiętam, ile wówczas wylałem łez.

– Czy nadal rywalizowałeś z bratem?

– Tak, on zajął wtedy pierwsze miejsce i przysiągłem sobie, że wezmę rewanż. Ale pragnienie to nie zostało tak szybko zrealizowane. Na spartakiadach młodzieży, mistrzostwach Polski juniorów i innych zawodach on zdobywał złote, srebrne medale, ja na sukcesy musiałem poczekać.

– Może powiesz trochę o swoich osiągnięciach?

– Pierwszy sukces odniosłem na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w 1982 roku, zdobywając brązowy medal w kategorii do 56 kg. W tym samym roku trafiłem do kadry narodowej juniorów. W następnym sezonie zdobyłem I klasę sportową, zająłem drugie miejsce w mistrzostwach juniorów do 20 lat, już w wadze do 60 kg. Pobiłem również swój pierwszy rekord Polski juniorów w rwaniu, wynikiem 111 kg. Rok 1984 był najbardziej udany w mojej karierze. Na mistrzostwach Europy i świata juniorów we włoskiej miejscowości Luguano zdobyłem w dwuboju (rwanie i podrzut) brązowy medal. Na tej imprezie pobiłem pięć rekordów Polski (do 18 i 20 lat).

– To właśnie na tych, jakże szczęśliwych dla Ciebie mistrzostwach, miało to wydarzenie, które dziś zna cały sportowy świat?

– Tak. Startowałem wówczas w rannej serii, w grupie słabszych zawodników. Nie liczyłem na medal, ale uzyskałem bardzo dobry wynik w dwuboju – 260 kg. Siedząc na trybunach podczas popołudniowej serii z udziałem najlepszych, po cichu liczyłem na dobre miejsce. Po pierwszej konkurencji, rwaniu, było nieźle, ponieważ znajdowałem się na trzeciej pozycji. Po drugim boju, podrzucie, organizatorzy obliczyli, że jeśli uzyskam taki sam wynik jak reprezentant gospodarzy, mnie przypadnie w udziale brązowy medal. Wiedziałem, że byłem od niego o pół kilograma cięższy, a więc to jemu należał się medal. Nie znając języka włoskiego nie potrafiłem wytłumaczyć pomyłki. Zdenerwowani przedłużającą się ceremonią dekoracji organizatorzy niemal siłą ustawili mnie na podium. Po wręczeniu medali powiedziałem o pomyłce trenerom i oddałem Włochowi medal oraz nagrodę. Za kilkanaście minut omyłka komputera wyjaśniła się. Wszyscy serdecznie mi dziękowali, a najbardziej uradowany był sympatyczny reprezentant Italii.

– Czy myślałeś wtedy, że spotka Cię za ten gest wyróżnienie?

– Nie, absolutnie nie. Uważałem, że każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Informacja o przyznaniu mi Nagrody Fair Play była całkowitym zaskoczeniem i sprawiła mi oczywiście ogromną radość.

– Co dla ciebie jest cenniejsze: medale czy to wielkie wyróżnienie, które otrzymało do tej pory niewielu sportowców?

– Medale sprawiają mi ogromną radość i chciałbym je nadal zdobywać, ale Nagroda Fair Play ma trochę inny wymiar. Honoruje ona czystą, sportową rywalizację, odruchy dobrej woli i przyjaźni, jakię powinny częściej zdarzać się na sportowych arenach. Bardzo się cieszę, że mnie młodemu zawodnikowi, wkraczającemu dopiero na wielkie wody światowego sportu, przypadła ta ceniona nagroda.

– Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
Andrzej Baczyński
Fot. **M. Świderski**

Muzeum Górnictwa w Zabrzu

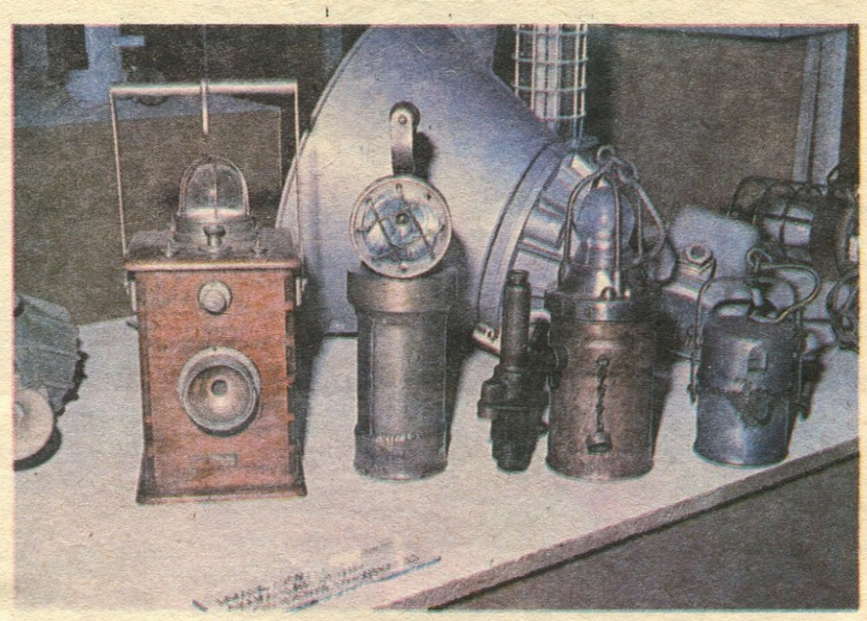

Lampy karbidowe

Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu powstało 4 grudnia 1979 r. To jedyna specjalistyczna placówka w kraju, której celem jest gromadzenie, konserwacja, przechowywanie, opracowanie naukowe i udostępnianie dóbr kultury w zakresie historii górnictwa, a także tradycji i kultury górniczej. Obecnie zbiory liczą już kilka tys. eksponatów. Są wśród nich zabytki przejęte ze Związkowego Muzeum Górnictwa w Sosnowcu, dary górników – seniorów górniczego stanu, dary wielu kopalń węgla kamiennego, a także zabytki i archiwalia zdobyte drogą zakupu.

Zbiory Muzeum prezentowane są we wnętrzach dwupiętrowego budynku, pochodzącego z pierwszej połowy XIX w. W 22 salach mieszczą się eksponaty związane z węglem – jego historią oraz pracą górników.

Zapoznać się tu można między innymi z bogatą kolekcją lampek górniczych – od olejowych po współczesne, z obudowami przeciwwybuchowymi. Pokazane są narzędzia wykorzystywane w miernictwie górniczym, a także dawne księgi, dokumenty, fotografie, patenty i unikalne rysunki techniczne. Ciekawie wyglądają mapy prezentujące badania najwybitniejszych polskich geologów, górników, profesorów szkół i uczelni górniczych.

Jedną z najnowszych jest ekspozycja munduru górniczego przedstawiająca w układzie chronologicznym wygląd i zmiany stroju galowego, począwszy od 1817 roku, a więc od utworzenia przez Stanisława Staszica Korpusu Górniczego, aż po czasy dzisiejsze.

Wystawa prezentująca rozwój i osiągnięcia polskiego ratownictwa górniczego jest jedną z najobszerniejszych. Są tu pokazane pierwsze aparaty oddechowe z końca XIX i początku XX wieku. Przy nich współczesne aparaty i całe oporządzenia ratownika wyglądają tak, jak nowoczesny składak przy bicyklu. Ale cóż, właśnie w muzeach najdobitniej zdajemy sobie sprawę z rozwoju naszej cywilizacji.

(stw)

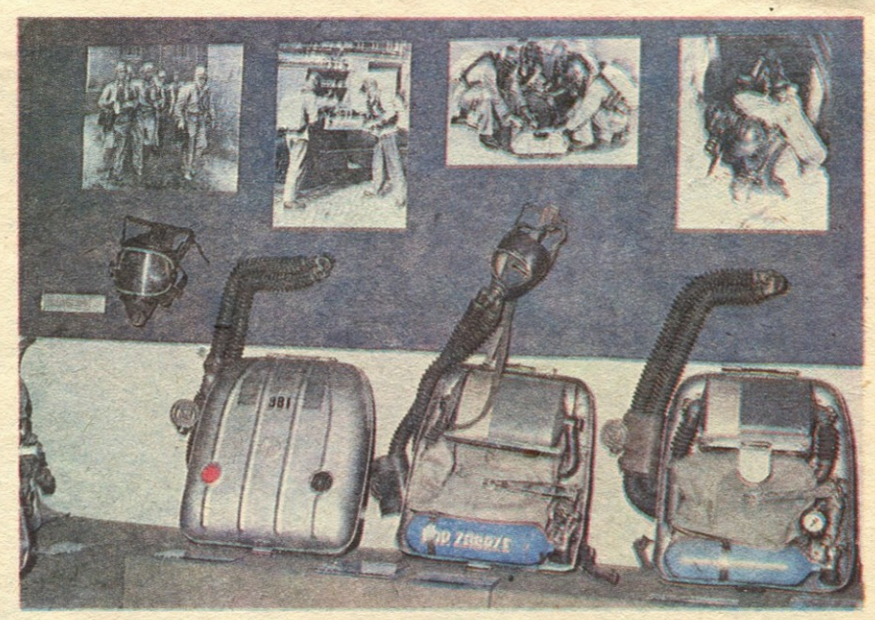

Współczesne aparaty ratownicze

Ratownicy podczas ćwiczeń ▶

Kierownik szczecińskiego Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej o programiście, Janie Nowickim, ma bardzo dobre zdanie:

– To znakomity fachowiec. Nie zdarzyło się jeszcze, abyśmy musieli za niego rozwiązywać jakieś zagadnienie. Pomagamy mu tylko przy korekcie zapisu komputerowego, gdyż człowiek niewidomy nie może sobie z tym poradzić.

Poprawianie formalnych pomyłek na wydruku to sprawa prosta. Jednak nawet dla doświadczonego specjalisty odnalezienie w programie błędu logicznego jest sporym problemem. Dla niewidzącego skala trudności jest oczywiście nieporównanie większa...

ZMIERZYĆ SIĘ Z MROKIEM

W ZETO nikt nie zna pisma Braille'a, więc Jan Nowicki sam musi perforować instrukcje dla komputera

Wzrok zaczął tracić, gdy był małym chłopcem. – Uszkodzenie nerwu wzrokowego – orzekli lekarze. Wtedy nie wiedział jeszcze, że taka diagnoza oznacza wyrok skazujący go na ciemność do końca życia. Zmrok gęstniał z każdym dniem. Widział coraz gorzej. Gdy świeciło słońce potrafił rozróżnić kontury domów czy zarys ludzkich sylwetek... Łatwiej mu było odnaleźć drogę w labiryncie ulic. Jednak z medycznego punktu widzenia był człowiekiem niewidomym.

Otaczał go świat cieni, dźwięków i zapachów. Aby dowiedzieć się o nim czegoś więcej musiał nauczyć się czytać. Pismo Braille'a jest trudne. Trzeba mieć dużo pokory i cierpliwości, aby opuszkami palców biegle rozpoznawać wyrazy i zdania. Pisanie jest sztuką jeszcze bardziej skomplikowaną. Litery-punkciki wyciska się specjalną maszynką od prawej strony do lewej, a czyta się... od lewej do prawej. I to na odwrotnej stronie kartki! Dużo czasu musi upłynąć, aby bezbłędnie opanować tę umiejętność.

Szkołę podstawową i liceum ukończył bez specjalnego wysiłku. Najlepsze oceny na świadectwie miał z przedmiotów ścisłych. Nikt jednak nie zachęcał go do kontynuowania nauki. Zapewne żaden nauczyciel nie wierzył w jego intelektualny sukces. Jan Nowicki postanowił jednak zmierzyć się z losem, przystępując do egzaminów wstępnych na wydziale matematyczno-fizycznym Uniwersytetu Poznańskiego.

Stanowisko pracy niewidomego programisty. Zestaw urządzeń pracujących w Instytucie Podstaw Informatyki PAN

Ta karkołomna decyzja dojrzewała długo. Po maturze przez kilka lat pracował w spółdzielni rzemieślniczej. Jednak monotonne zajęcia, wymagające jedynie manualnych umiejętności, nużyły go. Prawdziwą pasją była matematyka. Poświęcał jej każdą wolną chwilę. W uporządkowanym świecie liczb i wzorów czuł się najlepiej.

Egzaminatorzy potraktowali go z sympatią i niedowierzaniem. Pomyśleli pewnie, że porywa się z motyką na słońce. Z zadaniami poradził sobie na tyle dobrze, że studencki indeks zdobył już w pierwszym „podejściu". Ale w jego przypadku zdanie egzaminu było zaledwie wstępem do trudności, które go czekały.

– *Na początku nie miałem metody uczenia się. Podręczników akademickich w brailu nie ma, bo są to sprawy jednostkowe. Po wykładzie próbowałem notować najważniejsze wiadomości, ale nie bardzo mi to wychodziło. Pierwszy semestr, to była szarpanina* – wspomina.

Kolegom z grupy zaimponował determinacją w zdobywaniu wiedzy. Ofiarowali mu swoją pomoc, nagrywając notatki na taśmę magnetofonową. Po latach umysłowego treningu, po nocach spędzonych nad magnetofonem potrafi skomplikowane równania rozwiązywać w pamięci! Zamiast na papierze, matematycznymi symbolami operuje w wyobraźni.

Jan Nowicki mówi o sobie skromnie, że był niezłym studentem. Na dyplomie magisterskim ma średnią powyżej czterech. Wcześniej ukończył zorganizowany przez Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej kurs komputerowego języka PL-1. Był to niezbędny warunek przyjęcia go jako programisty na czteromiesięczny okres próbny. Przez ten czas miał udowodnić, że potrafi praktycznie wykorzystać swoje matematyczne uzdolnienia.

Zapisy pamięci

– *W pierwszej linii odstęp, tekst, data przetworzenia, odstęp, data pobrania z maszyny, cztery odstępy, skrót nazwy przedsiębiorstwa, tekst, symbol tabulogramu, tekst, numer strony* – programistka Ewa Miękczyńska podaje przykładowy sposób przekazywania niewidomemu koledze danych z komputerowego wydruku.

Zazwyczaj jednak założenia programowe nagrywane są na taśmie magnetofonowej. Najważniejsze informacje Jan Nowicki zapisuje pismem Braille'a. Przydadzą się, gdy będzie się głowił nad sposobem zakodowania instrukcji dla komputera. Program to szereg dyspozycji, które maszyna wykona automatycznie.

– *Zwykle układamy programy typu algorytmu, z ułożeniem którego może sobie poradzić człowiek niewidomy. Najważniejszą sprawą jest opanowanie reguł wykonywania poszczególnych operacji. Te same działania powtarzane są na kolejno otrzymywanych wynikach. Rozwiązanie zadania polega na znalezieniu odpowiedniego klucza* – objaśnia Henryk Jarkowski, kierownik zakładu projektowo-programowego.

Przed dostarczeniem instrukcji do komputera trzeba je zakodować na perforowanym arkuszu. Nie zajmują się tym programiści, lecz specjalnie przeszkoleni pracownicy. Jednak w ZETO nikt nie potrafi odszyfrować pisma Braille'a. Jan Nowicki musiał nauczyć się perforację wykonywać samodzielnie.

Na początku każdy program jest testowany, gdyż często zawiera błędy formalne. Człowiek widzący skoryguje je dość szybko. O wiele trudniejsze jest wykrycie błędu logicznego, nawet jeśli program wyrysowany jest w formie schematu. Można sobie wyobrazić, jak skomplikowane jest to zadanie dla niewidomego.

– *Aby wyeliminować błąd merytoryczny trzeba dokładnie przeanalizować cały program. Niewidomy nie może śledzić poszczególnych faz operacji obliczeniowych na wydruku. Wszystkie instrukcje musi mieć w głowie. Trzeba mieć fenomenalną pamięć, aby sobie z tym poradzić* – nie kryje podziwu kierownik.

Oprogramowanie czyni z komputera narzędzie służące określonemu celowi. ZETO zajmuje się przetwarzaniem danych ekonomicznych, handlowych, różnego typu obliczeń dla PKO i ZUS-u. Prowadzi także bank informacji dla stacji krwiodawstwa. Zleceń na tego typu usługi jest bardzo dużo. „Odry" i „Riady" rzadko stoją bezczynnie.

Jednak dla bohatera naszego reportażu praca programisty jest czymś więcej niż pożytecznym zajęciem.

– *Nie znoszę bezczynności. Czuję wtedy pustkę, kapcanieję. Mój zawód ma tę zaletę, że trzeba się ciągle dokształcać, stale wzbogacać swoją wiedzę. To jest prawdziwa życiowa przygoda, zmierzenie się z nieznanym.*

Jan Nowicki, mimo kalectwa, ani myśli kapitulować przed przeciwnościami losu. Pełni społeczną funkcję sekretarza Zarządu Okręgowego Związku Niewidomych w Szczecinie. Znajduje czas na rozwijanie swojego hobby – doskonalenie języka esperanto. Wiele czyta, słucha nagranych na kasetach magnetofonowych powieści. Każde nowe przeżycie, to jakby kolorowa iskierka, która rozświetla otaczający go mrok...

JUSTYN OPARA
Fot. **autor**
i **J. Dąbrowski**

O zdrowej żywności pisze lekarz z Tarnowa

CO SIĘ JESZCZE PRODUKUJE W ULU...

Zakończymy dziś omawianie właściwości naturalnych produktów pszczelich w żywieniu i leczeniu człowieka. Pozostało nam więc przedstawienie pokrótce choć: mleczka, jadu i wosku.

MLECZKO jest wydzieliną gruczołów gardzielowych pszczoły, mieszczących się w przedniej części głowy. Mleczkiem są karmione larwy robotnic i trutni przez pierwsze 3–4 dni życia, natomiast matka pszczela w ciągu całego stadium larwalnego oraz w okresie składania jaj. Okazało się, że od okresu karmienia mleczkiem pszczelim zależy, czy z zapłodnionego jaja wylęgnie się matka, czy pszczoła robotnica. Pod wpływem mleczka larwa przeznaczona na matkę w ciągu pierwszych 5 dni rozwoju zwiększa swoją wagę 1800 razy, a w ciągu 8 dni 2400-krotnie! To mleczko sprawia, że matka żyje 40 razy dłużej niż pszczoła robotnica. Te fascynujące obserwacje pszczelarzy sprawiły, że naukowcy zaczęli zastanawiać się czy właściwości mleczka nie dałoby się wykorzystać dla potrzeb człowieka.

W składzie tej wydzieliny pszczelich gruczołów stwierdzono obecność białek, aminokwasów, witamin, enzymów, hormonów i licznych składników mineralnych w ilościach śladowych. Podawanie mleczka pszczelego wcześniakom powodowało przybór wagi. U dzieci starszych zaobserwowano podobne zjawisko oraz... nawrót apetytu. U osób z niedoborami witamin i chorobą wrzodową dwunastnicy po zastosowaniu mleczka uzyskiwano poprawę zdrowia. W stanach napięć nerwowych i w przypadku niedokrwistości z powodu niedoboru żelaza u osób starszych – stwierdzono ogólną poprawę stanu zdrowia. Stosuje się mleczko u osób chorych na miażdżycę, z niskim ciśnieniem oraz w cukrzycy. Są próby leczenia astmy oskrzelowej przy zastosowaniu mleczka. W postaci kremu wygładza ono skórę ciała, odmładzając naskórek. Jednak mimo tych zalet fascynacja mleczkiem na całym świecie minęła. Nie ma przecież cudownych leków na wszystko. Nie każdy produkt pszczeli wszystkim musi pomóc! Musimy więc jak wszędzie, zachować i tu umiar...

JAD PSZCZELI kojarzy się człowiekowi z niezbyt miłymi doznaniami przy zetknięciu się z pszczołą. Żądło pszczoły zaopatrzone w jad stanowi, przyznać trzeba, skuteczną broń owada. U osób uczulonych na ten jad, substancja ta może wywołać niebezpieczne dla zdrowia skutki. 500 użądleń pszczoły powoduje z reguły śmierć.

Jak postępować w razie użądlenia? Przede wszystkim nie należy dopuścić, aby cała porcja jadu dostała się do ranki – należy natychmiast więc aparat żądłowy usunąć przez wyskrobanie go po prostu paznokciem lub ostrzem scyzoryka. Nie należy go chwytać palcami, bo to powoduje wyciskanie dalszych partii jadu do rany! A potem przyłożyć okład z jakiegoś środka o odczynie zasadowym – np. z sody oczyszczonej. Leczenie jadem – bo i takie próby są prowadzone – może odbywać się wyłącznie pod nadzorem lekarza! Medycyna ludowa traktowała jad pszczeli jako skuteczny środek leczniczy w różnych postaciach reumatyzmu. Powoduje on również wzmożone wytwarzanie hemoglobiny we krwi, rozszerza małe tętniczki i naczynia włosowate, obniża ciśnienie krwi oraz korzystnie wpływa na przemianę materii. Jako jedyny produkt pszczeli, jad jest uznany oficjalnie przez medycynę na całym świecie za lekarstwo.

WOSK PSZCZELI jest najrzadziej ze wszystkich produktów pszczelich stosowany w lecznictwie. Przemysł farmaceutyczny używa go tylko jako dodatku do maści, pomad i plastrów. W medycynie ludowej zaleca się żucie pustych plastrów przy schorzeniach górnych dróg oddechowych. Wosk, jako niestrawny, należy następnie wypluć! W uczuleniach żucie plastrów ma działać antyalergicznie.

Głównym surowcem, z którego organizm pszczeli wytwarza wosk, są cukry. Jedna łuseczka woskowa waży przeciętnie od 0,0008 do 0,002 g. Na 1 kg wosku potrzeba około 1 miliona takich łuseczek...

Miód i jego produkty – to jest właśnie zdrowa żywność. Od pszczelarzy, lekarzy, Waszych Rodziców i Was samych zależy czy owe wytwory pracowitych pszczół będą służyć naszemu zdrowiu i czy wejdą na stałe do repertuaru żywieniowego w naszych domach.

JACEK ROIK

Fot. **Jan Spałwan**

ZNÓW WITAMY PROFESORA KLEKSA!

Film „Podróże pana Kleksa" Krzysztofa Gradowskiego na motywach baśniowej powieści Jana Brzechwy już jest na ekranach! „Świat Młodych" był oczywiście obecny na jego pierwszych uroczystych pokazach. Odbyły się one, jak na obiecany gwiazdkowy prezent przystało, tuż po Świętach w warszawskiej Sali Kongresowej.

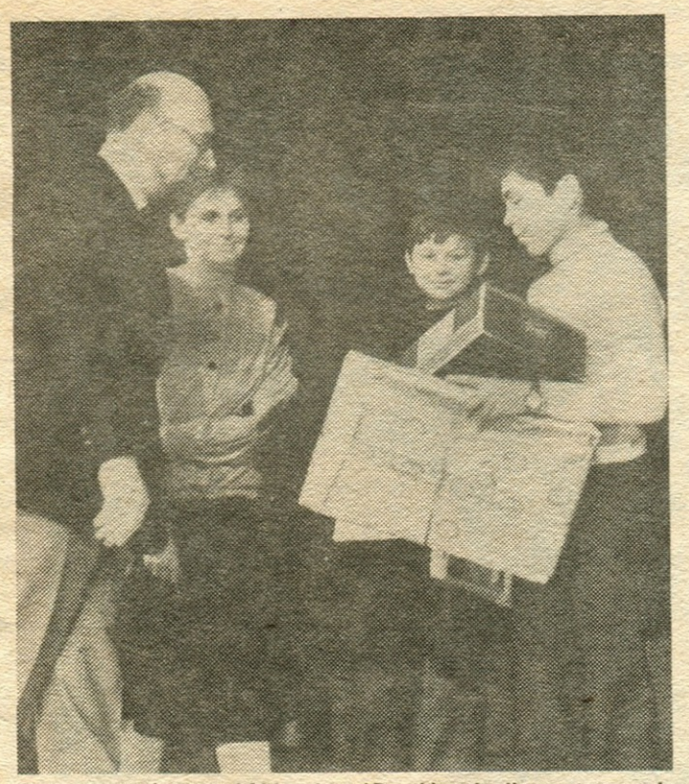

Nasi laureaci (z prawej Aldo, z lewej Darek) w chwilę po otrzymaniu nagród z rąk dyr. Hoffmana i niżej podpisanej

Załogę „Apolinarego Baja" przedstawiał reżyser Krzysztof Gradowski

Małgorzata Ostrowska śpiewała „Meluzynę", tym razem w „cywilnym" kostiumie

Przed wystawą z komiksami naszych Czytelników tłoczono się przez całą przerwę

Owe uroczyste pokazy były okazją jedyną i wyjątkową, by zobaczyć załogę „Apolinarego Baja" i królową Abę z bliska, a nie tylko na ekranie. Podobne wydarzenie miało miejsce dwa lata temu, gdy w tej samej sali 3 tysiące szczęśliwców zapoznało się osobiście z profesorem Kleksem i uczniami jego Akademii.

Jeszcze przed seansem, na scenicznym podium działy się różne rzeczy. Jakie? Opowiedzą Wam o tym przede wszystkim zdjęcia, a ja tylko dołożę swoje trzy grosze. Najmłodsi produkowali się więc w konkursach, wykazując się zupełnie niezłą pamięcią i wiedzą na temat poprzedniego, tak pełnego wydarzeń – filmu o panu Kleksie. Raz tylko paskudny typ – golarz Filip został pomylony z porządnym skądinąd bohaterem – Kotem Filemonem, ale to z powodu dezorientujących podpowiedzi „fi-fi", prowadzącego konkurs pana Gajdy.

A potem przeżyliśmy wspólnie moment bardzo sympatyczny – wręczania dwóch głównych nagród laureatom naszego konkursu na komiks „Podróżujemy z panem Kleksem". Zwycięzcy stawili się na estradzie: **Aldo z Warszawy** odebrał kamerę z rąk samego dyrektora Zespołów Filmowych, a **Darek aż z Hajnówki** – bilet lotniczy na dowolną trasę od miłej stewardesy LOT-u.

No tak, skoro zaczęłam już o konkursie, musimy opuścić salę tuż przed projekcją (na recenzję przyjdzie jeszcze czas), choć na estradzie właśnie śpiewa swój filmowy przebój Małgorzata Ostrowska z Lombardu, i pójść... tropem!

Trop – czyli olbrzymie, barwne ślady bosych stóp – prowadzi schodami na piętro, a tam... Przyciągają wzrok znakomicie zakomponowane na wielkich planszach przez scenografa Lecha Białowąsa – komiksy autorstwa tuzina laureatów wakacyjnego konkursu „ŚM". Podsłuchałam w czasie przerwy w projekcji filmu, opinie oglądających tłumnie wystawę, które były zgodne z werdyktem jury. Nie tylko Aldo i Darek zapowiadają się na następców Papcia Chmiela! Pod adresem autorów wszystkich dosłownie prac padło masę komplementów.

Były i inne atrakcje. Przede wszystkim pilnie przez wszystkich studiowana ogromna mapa, a na niej zaznaczony szlak podróży profesora z załogą w poszukiwaniu atramentu. Niewykluczone, że to właśnie z inspiracji profesora, który w swych podróżach widział niejeden wschodni bazar, na którym robi się znakomite interesy, opodal umiejscowiła swe stoisko firma Film Service. W nim były sprzedawane nie tylko plakaty z filmu, fotosy z autografami, nalepki samoprzylepne, płyty, kasety i okolicznościowe znaczki, ale też wyprodukowane w terminie (!) układanki z przygodami profesora Kleksa typu puzzle, a nawet... fototapety ze scenami z filmu.

No a my, „Świat Młodych", po wręczeniu naszych upominków laureatom, nie omieszkaliśmy wziąć „na spytki" **reżysera – Krzysztofa Gradowskiego.**

– *Ile czasu „podróżowaliście"?*

– Około półtora roku. W tym dni zdjęciowych było 80.

– *Jak wyglądała autentyczna trasa ekipy, bo tę bajkową mamy przecież na mapie...*

– Burgas, Sozopol, morze w okolicach Erewania, sam Erewań, okolice ormiańskiej osady Garni na Kaukazie, okolice Jałty (to na Krymie), no i studio w Moskwie. A w Polsce – oczywiście studio w Łodzi oraz Warszawa, Łeba i Kazimierz nad Wisłą.

– *Ile poszło na to wszystko „filmowego paliwa"?*

– Podróżowaliśmy bardzo – jak na taki film oczywiście – oszczędnie. Nakręciliśmy około 20 tys. metrów taśmy, z czego w filmie wykorzystaliśmy aż 4600 m.

– *A podróżne stroje?*

– Są – jak widać – okazałe! Dla potrzeb bohaterów powstało ponad 1000 kostiumów.

– *Piotr Fronczewski, jako wykonawca, a Andrzej Korzyński jako kompozytor otrzymali za piosenki do „Akademii pana Kleksa" – Złotą Płytę. Cały pierwszy nakład płyty wyprzedano w ciągu 4 miesięcy. W „Podróżach..." też się śpiewa...*

– Myślę, że ten sukces się powtórzy. W ciągu miesiąca, zanim film wszedł na ekrany, rozeszło się już 130 tys. egzemplarzy płyt z „Podróży...". Jest już też w sprzedaży kaseta Polskich Nagrań. Dodam także, że te piosenki zostały przetłumaczone na język rosyjski i nagrała je wytwórnia Melodia.

– *Czy „Podróże pana Kleksa" wyruszą w daleki świat?*

– No pewno. Poza Związkiem Radzieckim, który jest współproducentem filmu, już zainteresowali się panem Kleksem Anglicy. Myślę, że pan Kleks ma szansę stać się równie znanym na świecie baśniowym bohaterem, jak co najmniej szwedzka Pippi.

– *Gratulujemy! I oczekujemy następnej, równie miłej okazji do spotkania.*

Relacjonowała
i z reżyserem rozmawiała
EWA BIELSKA
Fot. **Marek Szymański**

Mimo usiłowań jakichś psotników, nikt na sali nie dał się oszukać...

...prawdziwy prof. Kleks i Pietrek są tu!

Wyruszyli z Bajdocji z portu Klechdawa, a potem...

DREW BARRYMORE – najmłodsza z gwiazdek

Po londyńskiej premierze „ET" – Stevenowi Spielbergowi i jego młodym aktorom gratulowała sama księżna Diana. Drew wręczyła jej kukiełkę przedstawiającą oczywiście małego pozaziemskiego gościa

Dziś już właściwie nie używa się określenia „cudowne dziecko", mówiąc o kilkulatkach występujących w filmach – po prostu w filmach gra teraz bardzo wiele dzieci. I na ogół z dużym powodzeniem. Nie wszystkie jednak robią kariery. Na filmowym firmamencie zabłysła ostatnio 10-letnia Drew Barrymore. W jej przypadku można śmiało mówić o karierze. Ma za sobą kilka znaczących ról filmowych i jest osobą już bardzo popularną. Zainteresowanie, jakie ją otacza i które przejawia się zamieszczaniem jej zdjęć w wielu czasopismach, wywiadami, nie da się być może porównać z zachwytami, jakimi darzyła publiczność jej poprzedniczkę z lat trzydziestych, Shirley Temple. Ludzie dziś są jakby mniej egzaltowani. Ale w każdym razie Drew podoba się, występuje w filmach i zarabia dużo pieniędzy, także za to, że pozuje do zdjęć reklamowych – ot chociażby do takich jak to, które zamieszczamy.

Polscy widzowie zobaczyli Drew w filmie „Duch" w roli Adeli porwanej przez złe moce do nierealnego świata. Później w „ET" Spielberga, jako lękliwą acz sprytną siostrzyczkę Eliota. Oba te filmy cieszyły się dużym powodzeniem niemal na całym świecie.

Obecnie popularność Drew wzrosła jeszcze bardziej. Stało się to dzięki roli w filmie „Rozwód w Hollywood".

Gra w nim przy boku gwiazdorów – Ryana O'Neala i Shelley Long. Treścią filmu jest rozwodowy dramat. Rola Drew – dziecka, wobec którego rodzice raz demonstrują zachłanną miłość, a innym razem traktują je niczym pingpongową piłeczkę – była interesująca i trudna. Drew poradziła sobie z nią jak wytrawna aktorka.

Zaskakująco dojrzale rozprawiała potem na temat tego filmu z dziennikarzami. – *W tym filmie moi rodzice są strasznymi egoistami. Myślą tylko o sobie a o córce wcale. Bardzo więc chciałam wzbudzić zrozumienie i sympatię dla niej przynajmniej w widzach.* Na uwagi, że może była to rola niezbyt miła dla małej, wrażliwej dziewczynki, odpowiadała stanowczo. – *Oczywiście, najpierw ze scenariuszem zapoznała się moja mama, ale decyzję, że zagram w tym filmie podjęłyśmy już razem.*

Nie krępowało jej też wcale pytanie, czy granie przed kamerami traktuje jako zabawę, czy pracę...

– *W moich pierwszych filmach bawiłam się wspaniale. Zupełnie nie odczuwałam, że to praca. Teraz jest trochę inaczej. Myślę, że to dlatego, że rola w „Rozwodzie..." jest bardziej rzeczywista od poprzednich. Ale wolę atmosferę filmowego planu od szkolnej klasy. Członkowie ekipy są dla mnie bardzo mili i przyjacielscy. Tylko niektórzy trochę czasem ze mnie podrwiwają... Nie przeszkadza mi to, a zawód aktorski uważam za najwspanialszy. Spotyka się tu tylu ludzi, naśladuje się najróżniejsze postacie... Podoba mi się też, że aktorzy pomagają sobie nawzajem. A najważniejszy jest reżyser. On musi znać i dobrze rozumieć każdego aktora. Wtedy kręci dobre filmy jak Steven!*

Jak widzicie, Drew na tematy filmowe wypowiada się nie jak 10-letnia dziewczynka, ale niczym prawdziwy zawodowiec. Nic dziwnego. W rzeczywistości ma nie mniej sławną rodzinę niż jej ostatni filmowi rodzice. Jej rodzony dziadek, cioteczna babka i cioteczny dziadek to gwiazdy teatralne z lat 30 i 40-tych: John, Ethel i Lionel Barrymore. Toteż Steven Spielberg mówi o Drew i dosłownie, i w przenośni: – *Ona jest urodzoną aktorką. Wybierając ją do swego filmu, nie ryzykowałem wiele.*

Czy Drew, jak słynna, „cudowna" Shirley Temple, „wyrośnie" z kina? Nie sposób teraz przewidywać ale na pewno możemy stwierdzić, że od czasu gdy zadebiutowała na ekranie w filmie reklamowym mając... 11 miesięcy, z roli na rolę wypada coraz lepiej!

(eb)

Fot. ***Ciné Tele-Revue***

DOM MODY
świata młodych

ZIMA W KWIATY CZYLI WSPOMNIENIE O OSHIN

Za oknem mróz i śnieg, a zima nam się robi taka bardziej... wiosenna. Bo – zakwitają kwiaty. Nie, nie na klombach jeszcze, tak dobrze to nie ma, ale na ciuchach jak najbardziej. Rzeczy w kwiaty – wydawałoby się, że typowo wiosenno-letnie – już od paru sezonów były lansowane w ciuchach zimowych, a obecnie stały się, może nie przebojem, ale przeboikiem zimy na pewno. W każdym razie w żurnalach to widać wyraźnie, ale i na dziewczynach takie kwiaty się coraz częściej zauważa. Cóż, można potraktować to jako wspomnienie o Oshin – bohaterce japońskiego serialu, ponieważ najbardziej stylowe zimowe kwiaty – to materiały w stylu orientalnym. Właśnie takie, lub podobne, z jakich uszyte były kimona Oshin i Kayo.

Chodzi nie tylko o wzór, ale również o gatunek materiału. Najbardziej pożądany jest materiał błyszczący. Oczywiście nie będzie to prawdziwy chiński jedwab, ale z powodzeniem używana jest do szycia tych ciuchów błyszcząca satyna, taka... przeznaczona na szlafroki. Ponieważ jest stosunkowo gruba i od spodu ocieplana rodzajem flaneli, na zimowe szatki nadaje się lepiej niż bawełniany kreton. Bo ten też bywa w kwiaty.

Z takiej to ocieplanej satyny szyje się spodnie oraz różne rzeczy wdziankopodobne – kamizele, koszule... Są to znakomite ciuchy na okazje taneczno-wizytowo-prywatkowe.

Ale mogą być również ciuchy sportowe – na sanki, na łyżwy, na narty. Taka satynowa kurteczka w kwiaty podbita od spodu sztucznym futerkiem czyli tzw. misiem, założona na gruby sweter zupełnie wystarczy nawet gdy temperatura spada poniżej zera. Pod warunkiem rzecz jasna, gdy człowiek się rusza, a nie stoi jak mumia. Można również uszyć z takiej satyny bardzo luźną kamizelę zakładaną przez głowę na... inną kurtkę. Ciuch ten nie tyle wówczas grzeje, co po prostu ozdabia i... robi wiosnę, gdy na dworze mróz i śnieg. A taka wiosna fajnie nam przecież działa na samopoczucie, nie?!...

RIUSZKA

Obozy dla sympatyków nauk ścisłych

OBÓZ ASTRONOMICZNY

Propozycje programowe: Trzy przeplatające się elementy – działalność naukowa (wykłady z astronomii, obserwacje nieba, programowanie), harcerska, turystyczno-rekreacyjna. **Termin**: 1–17.07; 18.07–4.08, 4.08–22.08, 1986 r. **Miejsce**: CSIH „Nadwarciański Gród" Załęcze Wielkie. **Warunki uczestnictwa**: Udział mogą wziąć członkowie Centrum Astronomicznego URN, olimpijczycy, stypendyści krajowego funduszu na rzecz dzieci. Harcerskie Centrum Astronomiczne działa przy Planetarium Śląskim w Chorzowie. W jego pracach biorą udział uczniowie z całej Polski interesujący się astronomią. Prowadzone są śródroczne seminaria, obserwacje nieba, obozy i zimowiska. Udział w tych ostatnich jest **nagrodą** za całoroczną pracę, nie jest prowadzona więc „normalna" rekrutacja. Jednak wszystkich zainteresowanych astronomią zapraszamy do nawiązania kontaktu z „Centrum". **Adres**: Harcerskie Centrum Astronomiczne URN, Planetarium Śląskie WPKiW 41-503 Chorzów, mgr Marek Szczepański.

OBÓZ GEOLOGICZNY

Propozycje programowe: Zajęcia terenowe z zakresu szeroko rozumianej geologii, badania jaskiń, badania geologiczne surowców skalnych z kamieniołomów, zajęcia rekreacyjno-harcerskie. **Termin**: 1–18.07.86 r. **Miejsce**: CSIH „Nadwarciański Gród" Załęcze Wielkie. **Warunki uczestnictwa**: Nadesłanie do dnia 15.04.1986 r. zgłoszenia. Uczestnikami obozu mogą być uczniowie szkół średnich interesujący się geologią, speleologią, zjawiskami krasowymi, itp.

Zgłoszenia przesyłać pod adresem: ph Jan Kwaśniewicz, ul. Kurczaba 35 m. 35, 30-830 Kraków.

Zapraszamy!

(tok)

Uwaga: Ogólne zasady przyjmowania na obozy naukowe przedstawiliśmy w numerze 11 z 25 I.

Nie śpij bo cię ukłuję!

(PAP). Specjaliści brytyjscy opracowali miniaturowe urządzenie do zwalczania senności. Nakłada się je na palec ręki bądź nogi w celu ciągłego mierzenia oporu elektrycznego naskórka, wzrastającego, kiedy człowiek zaczyna zasypiać. Aparat budzi wtedy... kłuciem. Urządzenie takie może okazać się użyteczne dla pilotów, maszynistów lokomotyw, kierowców samochodowych, kontrolerów lotów itp.

Dyrekcja Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, woj. tarnowskie, nr kodu 32-700, tel. nr 281-38 ogłasza zapisy na rok szkolny 1986/87 na kierunki:

- **ceramika artystyczna,**
- **tkactwo artystyczne,**
- **sztukatorstwo.**

Przyjmowani będą absolwenci szkoły podstawowej w wieku od 15 do 17 lat, na podstawie egzaminu wstępnego z: języka polskiego, matematyki, wiadomości o sztuce, uzdolnień artystycznych.

Nauka trwa 5 lat. Internat na miejscu.

Ukończenie Liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

(K-11)

Kiedy ja chodziłem do szkoły o „atomach" uczyłem się tylko tyle, że są to najmniejsze „cegiełki", z których zbudowana jest wszelka materia, że owe „cegiełki" są niewyobrażalnie małe i trwałe. Dziś każdy wie, że atom, chociaż mały, to skomplikowany twór, który można „rozbić" wyzwalając ogromne ilości energii. Obok podstawowych składników, z których jest on zbudowany: protonów, neutronów i elektronów uczeni odkryli setki, dosłownie setki, innych cząstek materii, przy których atom jest tak wielki jak słoń obok mrówki. Jedną z takich cząstek-mikrusów jest neutrino. Cząstka zadziwiająca, wprost niezwykła, dla której przenikliwości betonowe ściany, ba, nawet tak wielki glob, jak nasza Ziemia, nie stanowią przeszkody. Przenika je na wskroś. Właśnie o sposobach badania neutrino pisze dziś, korzystając z artykułu „Kraju Rad", Jacek Myszka. Okazuje się, że ta nieuchwytna cząstka może nam dużo „powiedzieć" o procesach energetycznych zachodzących wewnątrz gwiazd.

PREZES

Obserwatorium neutrinowe pod... Elbursem

Podbój kosmosu poprzedzony został wieloma wiekami wnikliwych obserwacji. Najpierw były one prowadzone gołym okiem. Później dopiero zaczęto stosować prymitywne lunety, które z biegiem lat rozrosły się do pokaźnych rozmiarów teleskopów. Z kolei wraz z postępem techniki do obserwacji zastosowano kilkusetmetrowe radioteleskopy. Dzisiaj stosuje się już pierwsze obserwatoria neutronowe. Jedno z nich znajduje się pod najwyższym szczytem europejskim: Elbrusem (5633 m). Tak, właśnie tak. Pod szczytem, czy może lepiej wewnątrz olbrzymiej skalistej góry Kaukazu. Teleskop znajdujący się tam nie potrzebuje czystego nieba. Aby lepiej wniknąć w kosmos trzeba było zakopać go setki metrów pod ziemią. Sam teleskop ma kształt ogromnej etażerki, której cztery półki są całkowicie zastawione licznikami scyntylacyjnymi. Liczniki te są jednymi z najważniejszych przyrządów obserwatorium neutrinowego. Można je porównać do zbiornika wypełnionego cieczą z przymocowaną kolbą fotopowielacza. Rejestruje on nawet najsłabsze błyski światła (scyntylacje) pojawiające się, gdy w zbiorniku następuje oddziaływanie cząsteczek kosmicznych z cząsteczkami cieczy. Następnie poprzez kilka tysięcy przewodów informacje przedostają się do sali aparaturowej, gdzie zostają one odpowiednio opracowane. Całkowicie gotowych informacji o zarejestrowanych procesach dostarcza komputer w postaci drukowanej. Urządzenie takie służy do wszechstronnego badania cząsteczek wchodzących w skład promieniowania kosmicznego wielkiej energii. Jedna z tych cząsteczek jest właśnie neutrino, będące głównym przedmiotem badań. Sama cząsteczka została poznana stosunkowo niedawno. Ale dzisiaj już dosyć dokładnie znamy jej charakter i właściwości udokumentowane sporą liczbą wzorów. Neutrino jest cząsteczką niezwykłą, słabo oddziaływającą z innymi cząsteczkami, dzięki czemu charakteryzuje się niewiarygodną wprost przenikliwością.

Za strop komory nr 1 obserwatorium posłużyła skała grubości kilkuset metrów. Skała ta poza cząsteczkami neutrino przepuszcza również szereg innych cząsteczek wchodzących w skład promieniowania kosmicznego. Natomiast ze strony przeciwnej, przez glob ziemski, może przeniknąć jedynie neutrino. Liczniki scyntylacyjne rejestrują tory, po których poruszają się cząsteczki. Odpowiednio je przedłużając można określić położenie źródła promieniowania neutrinowego. Stąd też wiemy np.: że tzw. gwiazdy supernowe lub zapalające się emitują potężne, impulsowe strumienie neutrinowe. Uczeni spodziewają się, iż badanie tych nie do końca poznanych przecież ciał niebieskich może przyczynić się do wzbogacenia naszej wiedzy o tak frapujących nas zjawiskach jak narodziny gwiazdy czy jej umieranie. Te z kolei mogłyby rzucić nowe światło na mechanizmy zachodzenia najważniejszych procesów we wszechświecie.

Obecnie rozpoczęto już budowę słonecznego teleskopu neutrinowego. Będzie się on mieścił w komorze nr 2, która jest w stadium wyrąbywania. Nad teleskopem w roli filtra będzie się znajdowało – bagatela – kilka kilometrów skały, przez którą będzie mogło przeniknąć tylko neutrino. Fizycy spodziewają się za pomocą tego teleskopu wykryć prawdziwe źródło energii słonecznej, czy też, jak mówią inni, energii wnętrza gwiazd. Dominujący dotychczas pogląd, iż energia słoneczna pochodzi z syntezy termojądrowej jąder wodoru w atomy helu faktycznie jest jedynie hipotezą, której słuszność podważają dane uzyskane w ostatnich latach. Dlatego nie wyklucza się możliwości, że energia wnętrza gwiazd ma jakieś inne pochodzenie, dotychczas nie znane. I tu właśnie może okazać się pomocny teleskop neutrinowy.

Warto tu przypomnieć, że Amerykanie podejmowali już próby zarejestrowania cząsteczek neutrino pochodzących od Słońca. Obserwacje prowadzili oni za pomocą teleskopu umieszczonego w głębokim szybie starej kopalni. Wyniki obserwacji były nieoczekiwane. Nie zarejestrowano ani jednej cząstki neutrino pochodzenia słonecznego. Można z tego wnioskować, że o ile Słońce faktycznie nie emituje promieniowania neutrinowego, to w gwiazdach supernowych zachodzą inne procesy niż w Słońcu. Lecz istnieje również i taka możliwość, że urządzenie amerykańskie miało zbyt małą czułość, aby mogło zarejestrować nikły strumień promieniowania neutrinowego Słońca.

Badania te mają ogromne znaczenie. Mogą one przyczynić się do wykrycia zupełnie nowego rodzaju energii, która jest nam tak bardzo potrzebna. Na wyniki badań musimy jeszcze trochę poczekać, ale pamiętajmy, że w tym przypadku zarówno wynik pozytywny jak i negatywny będzie sukcesem, który być może utoruje drogę dalszym badaniom.

Jacek Myszka
ul. Pokoju 19
39-200 Dębica

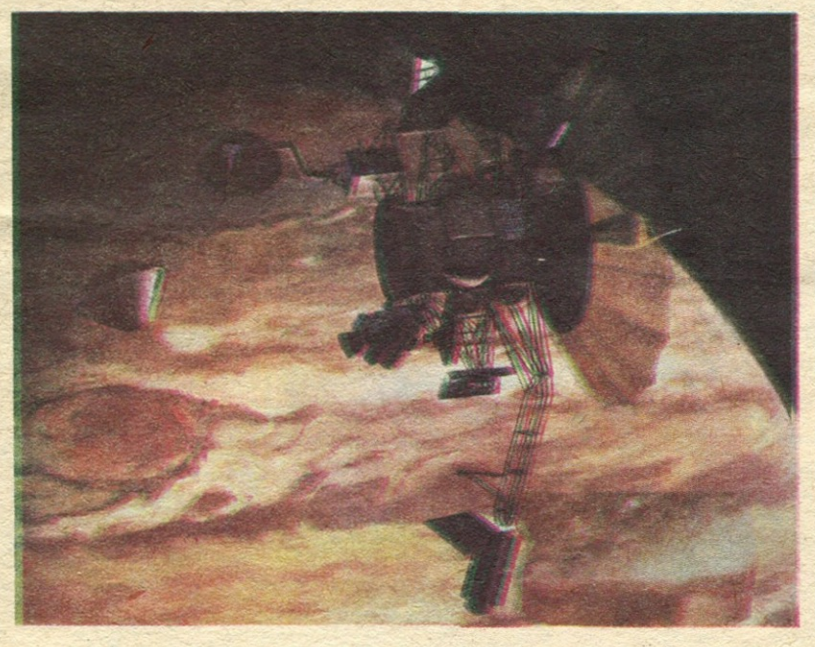

TRZECIA GENERACJA

Tak ma wyglądać międzyplanetarna sonda trzeciej generacji, która w 1988 roku poleci w kierunku największej planety Układu Słonecznego – Jowisza. Przypominamy, że sondy dwóch pierwszych generacji nosiły nazwy: Pioneer i Voyager. Ta na zdjęciu będzie nosiła imię wielkiego astronoma – Galileusza.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Powstał korespondencyjny klub dyskusyjny „Alfa", który prosi o listy na tematy astronomiczne. Członkowie klubu zobowiązali się odpisywać na wszystkie listy, pod warunkiem dołączenia zaadresowanej do siebie koperty i naklejonego znaczka pocztowego. Adres szefa klubu: **Krzysztof Drużbiński**, ul. Osiedlowa 6/32, 91-052 Łódź. Natomiast **Cezary Dziubłowski**, ul. 22 Lipca 7 m. 19, 07-200 Wyszków – pilnie poszukuje następujących książek: 1. „Poradnik miłośnika astronomii" – S. Kulikowskiego, 2. „Atlas nieba" (najlepiej M. Mazura), 3. „ABC miłośnika astronomii", 4. „Czego nie wiemy o wszechświecie" – T. Kwasta oraz innych książek z tej dziedziny. Za książki wysłane pocztą do mnie chętnie zapłacę.

W zamian za lunetę astronomiczną o co najmniej 15-krotnym powiększeniu oferuję książki młodzieżowe: S-F, plakaty zespołów i solistów a także wszystkie numery „Świata Młodych" z 1985 r. Poszukuję także różnego rodzaju soczewek – **Artur Boratczuk**, Chwarszczany 4, 74-407 Boszkowice.

Interesuję się astronomią i życiem pozaziemskim, a ponadto poszukuję lunety powiększającej minimum 15 razy albo soczewek i opisu budowy amatorskiej lunety, za które zapłacę gotówką – **Remigiusz Szafliński** (10 l), ul. Morcinka 34/7, 58-500 Jelenia Góra.

Od niedawna interesuję się astronomią, astronautyką i budową teleskopów i lunet. Poszukuję „Atlasu gwiazd" i „ABC miłośnika astronomii" – **Piotr Adamczak** (16 l), ul. Batorego 3/2, 86-100 Świecie n.W. Od redakcji: nie potrafimy odpowiedzieć, Piotrku, jaki jest mechanizm zakupu za granicą astronomicznego sprzętu obserwacyjnego i ile taka operacja kosztowałaby (w dewizach). Również nie znamy źródła zakupu barwnych lub czarnych zdjęć satelitarnych.

Uwaga, redakcja nie bierze odpowiedzialności za transakcje wymienne lub finansowe między korespondentami Tomika. Pisząc do K-K nie zapomnij podać krótko sprecyzowanych zainteresowań, wieku oraz dokładnego adresu.

– Co pan widzi? – wołał w odpowiedzi kapitan zadzierając głowę do góry.

– Widzę Cieśninę Złych Przeczuć i Archipelag Świętego Paschalisa. Na wyspie Rabarbar stoi latarnia morska, widzę na niej latarnika, a na jego nosie cztery piegi... Ale dzieli nas jeszcze odległość sześciuset czterdziestu mil morskich i wątpię, abyśmy dotarli tam wcześniej niż za trzy miesiące.

– A czy nie widać przypadkiem w pobliżu jakiegoś korsarskiego statku?

– Owszem, widać, ale nic nam nie grozi. Statek ma poszarpane żagle i na pokładzie nie ma żywego ducha.

Następnie pan Kleks zdejmował z nosa cudowne okulary i wołał z całych sił, aby przekrzyczeć mewy:

– A co z obiadem?

Tutaj kapitan przeważnie załamywał ręce, a potem, przykładając do ust dłonie złożone w trąbkę, wołał:

– Telesfor przypalił... Jest nie do jedzenia. Nawet rekiny nie chciały tego jeść.

Sternik, przysłuchując się rozmowie, nastawiał wskazany przez pana Kleksa kierunek, gryzł suchary i zrzędził:

– Jeśli nie wyrzucimy Telesfora do morza, czeka nas śmierć głodowa... Przypalił już dzisiaj dwadzieścia funtów baraniny, cały zad cielęcy i cztery perliczki.... A bajki i suchary to nie jest pożywienie dla przyzwoitego człowieka.

Tak upływał tydzień za tygodniem. Aż tu nagle w dniu świętego Pankracego wiatr ustał. W dniu Świętego Serwacego nastąpiła na morzu zupełna cisza i żaglowiec stanął nieruchomo w miejscu. A w dniu świętego Bonifacego pan Kleks opuścił bocianie gniazdo, ześliznął się po maszcie na pokład i oznajmił:

– Wpakowaliśmy się w strefę martwego wiatru. Możemy spokojnie spać aż do końca maja.

Po tych słowach stanął na jednej nodze i natychmiast zasnął.

Kapitana i załogę ogarnęło przerażenie.

Wiadomo, że strefa martwego wiatru powstaje wskutek olbrzymich szczelin w dnie morskim. Szczeliny takie wsysają znajdujący się nad nimi słup wody, od dna aż do powierzchni, wraz ze wszystkim, co się na tej powierzchni znajduje.

– Musimy co prędzej uciec z tego fatalnego miejsca, inaczej będziemy zgubieni – rzekł kapitan i wydał rozkaz, aby spuszczono łodzie ratunkowe.

Ale marynarze, ufni w mądrość i wiedzę pana Kleksa, wzięli się za ręce i otoczyli go, śpiewając chórem pieśń zaczynającą się od słów: „Ojciec Wirgiliusz kochał dzieci swoje..."

Słońce stało się czerwone, niebo było jakby w płomieniach. Słoneczny poblask kładł się purpurą na skrzydłach mew, które, przerażone własnym widokiem, krążyły ponad głową pana Kleksa i rozpaczliwie skrzeczały.

Kapitan wykrzykiwał wciąż nowe rozkazy, ale nikt ich nie wykonywał. W końcu ochrypł, usiadł na zwoju lin okrętowych i szklanym wzrokiem patrzył na tańczących marynarzy.

A pan Kleks stojąc na jednej nodze, z rozczapierzonymi rękami i z brodą skierowaną na północ, spał najspokojniej.

Śpiew przerażonych marynarzy wzmagał się z każdą chwilą, aż przeobraził się w nieopisany ryk. Ale martwa cisza przenikała do szpiku kości i nie można jej było niczym zagłuszyć, jak również nie można było obudzić pana Kleksa.

Ponieważ cała uwaga skupiona była na osobie śpiącego uczonego, nikt nie spostrzegł, że okręt powoli zaczął zapadać się w głąb.

Zgroza osiągnęła swój szczyt.

Ale w tej właśnie chwili pan Kleks ocknął się i widząc nadciągającą katastrofę zawołał donośnym głosem:

– Wszyscy pod pokład! Zasunąć drzwi i uszczelnić otwory! Żwawo! I nie bać się! Jestem z wami!

Marynarze tłocząc się i popychając zbiegli na dół. Ostatni zszedł kapitan i zatrzasnął za sobą klapę. Pan Kleks wydawał zarządzenia, które załoga wykonywała z błyskawiczną szybkością. Nawet kucharz zapomniał o swoich bajkach i na równi z innymi zabrał się do pracy. Nie było słychać rozmów ani sprzeczek. Marynarze ze zwinnością kotów przebiegali kajuty i zabezpieczali wnętrze okrętu przez zalewem. Pan Kleks, zaczepiony ręką o belkę pułapu, kołysał się nad ich głowami i pilnie baczył, aby rozkazy były ściśle wykonane. Tylko kuchcik Pietrek, najmłodszy ze wszystkich, nie mógł wytrzymać z ciekawości. Przylgnął twarzą do szyby okienka okrętowego i wpatrywał się w przedziwne obrazy, które jak w kalejdoskopie przesuwały się przed jego oczami.

Cdn.

TAJEMNICA KAMIENNEGO LASU

Scenariusz: Tomasz Siwiński
Piotr Ponaczewny
Rysunki: Tadeusz Raczkiewicz

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 28 i 29 stycznia

29 I 1945 r. – rozpoczęły się walki o przełamanie Wału Pomorskiego. Trwały do 10 lutego. W ich wyniku zlikwidowano zgrupowania niemieckie, zagrażające głównemu – berlińskiemu – kierunkowi ofensywy Armii Radzieckiej. Tego samego dnia jednostki 2 Armii Wojska Polskiego sforsowały Nysę Łużycką na kierunku Budziszyna i Drezna.

Ponadto:

28 I 1819 r. – zmarł Jan Kiliński, szewc, przywódca ludu Warszawy podczas Insurekcji Kościuszkowskiej.

29 I 1846 r. – urodził się Karol Olszewski, chemik i fizyk, który wspólnie z Zygmuntem Wróblewskim w 1883 roku skroplił tlen i azot z powietrza.

28 I 1886 r. – na stokach warszawskiej Cytadeli stracono 4 działaczy Wielkiego Proletariatu – S. Kunickiego, P. Bardowskiego, M. Ossowskiego i J. Pietrusińskiego.

29 I 1913 r. – w Warszawie otwarto Teatr Polski

28 I 1946 r. – zmarł Józef Oppenheim, taternik, w latach 1914–39 kierownik Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego (dziś nazywa się ono GOPR).

Cytat na dziś i jutro

„Ale jeżeli nawet życie ludzkie jest bezcenne, postępujemy zawsze tak, jak gdyby istniało coś, co jest więcej warte niż życie ludzkie".

Antoine de Saint-Exupéry

UŚMIECH NUMERU

DWAJ ZDYSZANI chłopcy dobiegają do milicjanta z drogówki stojącego wraz z motocyklem na rogu ulicy.

– Proszę pana, szybciej, tam za rogiem nasz nauczyciel zaparkował nieprawidłowo...

★

– MAMO, DLACZEGO budujemy garaż, skoro nie mamy jeszcze samochodu?

– Bo na samochód nie mamy pieniędzy!

– A dlaczego nie mamy pieniędzy?

– Bo budujemy garaż...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 12 (4098)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Andrzej Stambórski

Opracowanie techniczne: Barbara Zając

Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 196/G. P-

Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

JAN BRZECHWA

Podróże pana Kleksa

3

Wszyscy jednak cierpliwie znosili dziwactwa Telesfora, gdyż bajki jego zawierały opisy tak wspaniałych uczt, że nawet zwykłe suchary nabierały smaku wybornej pieczeni.

Kapitan okrętu także układał bajki. Za temat służyły mu przeważnie przygody żeglarzy i nigdy nie było wiadomo, czy prowadzi okręt do rzeczywistego celu podróży, czy też do wymyślonych i nie istniejących lądów. Niekiedy sam nie mógł się już połapać, gdzie kończy się bajka, a zaczyna rzeczywistość. Wtedy okręt błąkał się po bezgranicznych obszarach i nie mógł trafić do miejsca przeznaczenia.

Tylko sternik, stary wilk morski, nie był bajkopisarzem i słynął niegdyś jako niezrównany żeglarz. Odkąd jednak w walce z korsarzami postradał wzrok, sterował okrętem na chybił-trafił.

W tych warunkach pan Kleks musiał uważać zarówno na kapitana, jak i na sternika, a w porze obiadowej wyręczał często kucharza, gdyż znał się na kuchni nie gorzej niż na gwiazdach.

Wkrótce załoga nabrała do pana Kleksa tak wielkiego zaufania, że marynarze spali albo grali w kości i tylko od czasu do czasu spoglądali na bocianie gniazdo, żeby przekonać się, czy pan Kleks czuwa. Z czasem nawet mewy oswoiły się z dziwaczną postacią pana Kleksa, siadały mu na ramionach, skubały brodę i skrzecząc przedrzeźniały jego głos.

W chwilach wolnych od zajęć pan Kleks wprost z bocianiego gniazda łapał w siatkę na motyle latające ryby, które potem smażył na kolację dla całej załogi.

Dziewiętnastego dnia podróży kapitanowi popsuła się busola. Pan Kleks z jednej z kieszeni swej kamizelki wydobył ogromny magnes, którym natarł sobie brodę. Odtąd wskazywała ona kierunek i była stale zwrócona na północ, aczkolwiek mewy szarpały ją zawzięcie na wschód, zachód i południe.

Od czasu do czasu pan Kleks stawał w swoim bocianim gnieździe na jednej nodze, rozpościerał ramiona jak skrzydła i w tej pozycji oddawał się krótkiej drzemce, gdyż nie uznawał sypiania w nocy. Po kilkunastu

Fot. M. Szymański

minutach budził się wypoczęty, wkładał na nos okulary o jajowatych szkłach i wołał:

– Kapitanie, zboczyliśmy z kursu o półtora stopnia, musimy skręcić na północny wschód, a potem trzymać się dokładnie kierunku mojej brody.

Dokończenie na str. 7